

## Niematerialne dziedzictwo kulturowe północnych i środkowych Kaszub

**D**ziedzictwo kulturowe w ujęciu tradycyjnym rozumiane było jako dorobek poprzednich pokoleń przekazywany w procesie transmisji międzypokoleniowej. Obejmowało zarówno artefakty materialne, jak też wzory zachowań, instytucje, zwyczaje, obrzędy. W społeczeństwach tradycyjnych było przekazywane w sposób bezrefleksyjny. W nowoczesnych i ponowoczesnych jest przedmiotem sporów, badań i konwencji. Zwraca się uwagę na jego powstawanie, przemiany i trwanie. O znaczeniu dziedzictwa kulturowego w Polsce świadczy fakt, że w 2011 roku powstał Narodowy Instytut Dziedzictwa, który opracował nową, rozszerzoną definicję, w myśl której dziedzictwo kulturowe:

Stanowi ono dorobek materialny i duchowy poprzednich pokoleń, jak również dorobek naszych czasów. Oznacza wartość – materialną lub niematerialną – przekazaną przez przodków i określającą naszą kulturę. Zawiera w sobie wszystkie skutki środowiskowe wynikające z interakcji pomiędzy ludźmi a otoczeniem na przestrzeni dziejów<sup>1</sup>.

W myśl powyższej definicji dziedzictwo dzieli się na materialne i niematerialne. W starszych definicjach pojęcie dziedzictwa ograniczało się do pierwszego z wymienionych. Ono też zostało objęte ochroną ustawową. Zarówno specjaliści, jak i przedstawiciele grup etnicznych dostrzegali potrzebę ochrony dziedzictwa przekazywanego drogą ustną, a więc bardziej ulotnego i niewymiernego, a także praktyk i obrzędów kultywowanych przez grupy etniczne i regionalne. W dniu 17 października 2003 roku w Paryżu na trzydziestej drugiej Konferencji Generalnej UNESCO uchwalono i przyjęto Konwencję UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Została ona ratyfikowana przez Polskę w sierpniu 2010 roku. W myśl ustaleń Konwencji niematerialne dziedzictwo kulturowe:

---

<sup>1</sup> <http://www.nid.gov.pl/dm,316,dziedzictwo-kulturowe>, data dostępu 2013-06-25.

oznacza praktyki, wyobrażenia, przekazy, wiedzę i umiejętności – jak również związane z nimi instrumenty, przedmioty, artefakty i przestrzeń kulturową – które wspólnoty, grupy i, w niektórych przypadkach, jednostki uznają za część własnego dziedzictwa kulturowego. To niematerialne dziedzictwo kulturowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie, jest stale odtwarzane przez wspólnoty i grupy w relacji z ich otoczeniem, oddziaływaniem przyrody i ich historią oraz zapewnia im poczucie tożsamości i ciągłości, przyczyniając się w ten sposób do wzrostu poszanowania różnorodności kulturowej oraz ludzkiej kreatywności<sup>2</sup>.

Od ponad dwóch dekad coraz powszechniejsze w naukach społecznych jest traktowanie dziedzictwa jako dynamicznego, zmiennego w czasie procesu, na który wpływają zarówno status i aspiracje grupy etnicznej, jak też sytuacja polityczna i historyczna<sup>3</sup>.

Dziedzictwo kulturowe nie jest ustalonym zbiorem elementów kulturowych arbitralnie uznanych za istotne i cenne z punktu widzenia historii czy elit, lecz jest zmiennym w czasie konstruktem społecznym. Najczęściej przyjmuje się to, co zostało uznane za ważne i znaczące dla tożsamości grupy, odrzuca zaś wszystko, co nie przystaje do autoportretu grupy w danym czasie – zarówno artefakty (np. strój, sprzęty), jak też wzorce zachowań i normy moralne.

W wyniku przemian gospodarczych i kulturowych na Kaszubach nastąpiła niwelacja kultury materialnej, zachowało się natomiast dużo przejawów niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Jest ono rodzajem kodu zawierającego podstawowe, znaczące dla danej grupy przekazy symboliczne, znaczenia i wartości. Niematerialne dziedzictwo kulturowe jest jednocześnie tradycyjne, współczesne i żywe, gdyż obejmuje nie tylko składniki odziedziczone z przeszłości, ale także aktualne, twórczo przekształcane zwyczaje i praktyki. Przejawy niematerialnego dziedzictwa kulturowego ewoluują w odpowiedzi na zmieniające się warunki, stanowiąc łącznik między teraźniejszością i przyszłością. Dzięki twórczym przekształceniom dziedzictwo niematerialne pozostaje wciąż aktualne dla kultywujących je grup regionalnych, etnicznych, dając im poczucie tożsamości i ciągłości w czasie. Dziedzictwo kulturowe jest swoistą „wartością dodaną”, którego znaczenie wzrasta z czasem. Zainteresowanie nim wynika z faktu, że podobnie jak tradycja jest czymś, co odróżnia grupę etniczną od bezkształtnego tłumu<sup>4</sup>.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie wybranych elementów niematerialnego dziedzictwa kulturowego Kaszubów, ze szczególnym akcentem na

---

<sup>2</sup> Tekst Konwencji opublikowany w Dzienniku Ustaw z 2011 roku, nr 172, poz. 1018. Definicja dziedzictwa, s. 10039. Obowiązuje od 16 sierpnia 2011 roku.

<sup>3</sup> M. Lubaś: *Wprowadzenie. Tradycja a zmiana społeczna*, [w:] *Tworzenie i odtwarzanie kultury*, red. G. Kubica, M. Lubaś, Kraków 2008, s. 15 i n.

<sup>4</sup> J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971, s. 34.

dziedzictwo rybaków. Przeprowadzone przez autorkę oraz zespół badania pokazały, że na Kaszubach północnych i środkowych zachowało się dużo jego przejawów. Przykładem są obrzędy i zwyczaje doroczne. W okresie od Bożego Narodzenia, a niekiedy już od końca adwentu do Trzech Króli chodziły i chodzą do dzisiaj w wielu miejscowościach na północnych i środkowych Kaszubach wieloosobowe barwne grupy przebierańców z maskarami zwierzęcymi. Należy podkreślić, że jest to tradycja autentyczna, przekazywana z pokolenia na pokolenie, a nie zrekonstruowana, chociaż w niektórych miejscowościach zdarzają się przerwy w działalności zespołów kolędniczych.

W każdej miejscowości grupy miały inną nazwę, np. w Żelistrzewie, Połchowie, Połczynie, Smolnie *paneszki*, zaś w Gnieźdźwie – *barany*, Pomieczyńskiej Hucie *maszki*, a Przodkowie i Kosowie *gwiazdki*. Nieco inny był też zestaw postaci w poszczególnych grupach – zależnie od miejscowości i terminu, w jakim odbywał się występ. I tak w skład grup kolędniczych odwiedzających mieszkańców północnych Kaszub w Wigilię najczęściej wchodził *gwizdź* lub *gwiazdor*, pełniący rolę przewodnika i przebierańcy – koza, baran, bocian, niedźwiedź, jeździec na koniu, dziad i baba, policjant, Cygan, diabeł, śmierć, anioł, kominiarz. Grupie towarzyszył w przeszłości często muzykant z akordeonem<sup>5</sup>. Zespoły dawały i dają improwizowane przedstawienie polegające na naśladowaniu głosów zwierząt oraz prezentowaniu zachowań typowych dla tego, za kogo kto się przebrał. Wszystko odbywa się pośród psot i figli, jest gwarno i wesoło. Kolędnicy składają gospodarzom życzenia i odśpiewują kolędę. W widowisku tym tkwią echa dawnych wierzeń i wpływów kulturowych, przypisujących zwierzętom siłę witalną i moc vegetacyjną (koziół), odpędzania zła (niedźwiedź) i przynoszenia pomyślności (bocian).

W Żelistrzewie tradycja chodzenia *paneszek* sięga „niepamiętnych czasów”. Odwiedzają one mieszkańców dwa razy: pierwszy raz w Wigilię, a następny w Sylwestra lub Nowy Rok. W każdym przypadku nieco inny jest skład zespołu. W Wigilię w skład grupy wchodzi: *gwizdź* – przewodnik grupy, który zakłada, ciemny kapelusz, futrzaną kamizelkę, kremowe spodnie, białą koszulę oraz wysokie skórzane buty. Ponadto image *gwizdza* tworzą: sztuczna broda, wąsy i jaskrawy makijaż. Jego atrybutami są natomiast mocna drewniana laska, na której się opiera oraz dzwonek, którym ogłasza przyjście grupy. Za nim idą: gwiazdor, Cygan, dziad i baba, niedźwiedź, *bula* krowa z rogami oraz kominiarz. *Paneszki* odwiedzają domy w Wigilię od około godziny 17.00 aż do 24.00. Idą tam, gdzie gospodarze ich wpuszczają.

<sup>5</sup> K. Szałaśna, *Rekwizyty obrzędowe*, [w:] *Sztuka ludowa Kaszubów. Przeszłość i teraźniejszość*, red. W. Szkulmowska, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 1995, s. 72.



1. Paneszkì przed rozpoczëciem kolëdowania w Żelistrzewie, 31.12.2013 r.  
(fot. A. Kwaśniewska)

Obecnie najczęściej dają występ na podwórzu lub na chodniku prowadzącym od furtki do domu. Jest to krótkie wystąpienie, będące skrótem widowiska opracowanego przez Pawła Szejkę. Natomiast *gwiżdż* po wcześniejszym porozumieniu z rodzicami idzie do domu, gdzie rozdaje dzieciom przygotowane wcześniej prezenty.

Z kolei w Sylwestra w skład grupy *paneszek*, odwiedzających mieszkańców Żelistrzewa, wchodzi: młoda para, kominiarz, jeździec z koniem, krowa, diabeł, koza, bocian, śmierć. Uwagę przykuwa *bery* – postać owinięta powrósłami ze słomy, prowadzona przez przewodnika. Dawniej na koniec widowiska jego słomiany płaszcz był uroczyście palony, gdyż symbolizował zło i nieszczęścia całego minionego roku, jakie spotkały miejscowość. Jego spalenie miało być symbolicznym zniszczeniem i wejściem z „czystą kartą” w Nowy Rok.

Obecnie, z uwagi na fakt, że przygotowanie powrósł ze słomy trwa nawet półtora dnia i jest problem z uzyskaniem odpowiedniego surowca, *bery* chodzi po wsi w „misiowatym płaszczu”, a słomiany zakłada jedynie na Przegląd Zespołów Kolędniczych. *Paneszki* z Żelistrzewa mają dwa komplety strojów. Jeden „na wioskę, gdzie wychodzą biedniej ubrani, po swojemu. Drugi – lepszy, na występy na scenach, a zwłaszcza Przeglądzie Zespołów Kolędniczych”<sup>6</sup>. W Sylwestra

<sup>6</sup> Wywiad 7 ŻEL-PU; NDKPW.

kolędują od ok. godz. 16.00 do 24.00. Za występy podobnie jak w Wigilię dostają *detczy*, czasem słodczyce, które dzielone są po zakończeniu występów, między członków grupy. Z obserwacji uczestniczącej prowadzonej przez autorkę w czasie kolędowania wynika, że niektórzy mieszkańcy już w trakcie wejścia grupy wręczają wynagrodzenie, dając tym sygnał, że nie są zainteresowani jej



2. Paneszki z Żelistrzewa w drodze na wybudowania, 31.12.2013 r.  
(fot. A. Kwaśniewska)



3. Taniec Baby z Dziadem i Gwiazdorów – początkowa faza występu Gwiazdki z Tuchlinka, Wieżyca 2013 (fot. ze zbiorów Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego)

występem. Także w popegerowskim bloku w tej miejscowości jedna z mieszkańek przekazała datkę przez okno – nie wpuściła jednak grupy do mieszkania, jak też na schody.

Z kolei tam, gdzie są młode małżeństwa z dziećmi, występ trwa dłużej, gdyż to one są najbardziej zainteresowane widowiskiem. Także starsze osoby dają się wciągać do zabawy. W Sylwestra *paneszk* są czasem częstowane alkoholem, co powoduje, że występy stają coraz bardziej żywiołowe.

Dawniej w skład zespołów kołędniczych wchodził wyłącznie mężczyźni, obecnie zdarzają się też dziewczęta. Kostiumy członkowie zespołu w Żelistrzewie wykonują sami. „Trochę pieniędzy da sołtys, czasem są płatne występy”. Obecnie próby oraz szycie kostiumów odbywa się w Wiejskim Domu Kultury w Żelistrzewie. Opiekunką zespołu jest Maria Busz, kierowniczka WDK. Jej zdaniem zwyczaj chodzenia kołędników w tej i innych miejscowości zanika gdyż:

ludzie są wygodni. Wolą posiedzieć w ciepłe, niż chodzić, często jest mróz i śnieg. Młodym się nie chce, wolą komputer, telewizor, nie chce się wychodzić<sup>7</sup>.

Z kolei w Gnieźdźewie w Sylwestra chodzą *barany* – czasem aż dwie grupy. Pierwsza złożona z młodszych osób oraz druga ze starszych. W skład *baranów* wchodzi: baba i dziad, diabeł, kominiarz, baran, bocian, grajek z akordeonem, małpa. W tej samej miejscowości, jak podaje respondentka:



4. Diabeł i jeździec na koniu z grupy kołędniczej z Żelistrzewa, 31.12.2013 r.  
(fot. A. Kwaśniewska)

---

<sup>7</sup> Wywiad 7 ŻEL-PU; NDKPW.



5. Występ diabłów jest najbardziej ekspresyjny, 31.12.2013 r.  
(fot. A. Kwaśniewska).

Dawniej chodzili z Królem Herodem od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Ponad 20 lat nie było. Pięć lat temu zostało wznowione – było trudno opracować tekst, nikt go nie znał<sup>8</sup>.

W skład Herodów w Gnieździe oprócz głównego bohatera wchodzi anioł, diabeł, śmierć i rycerz. Pokazuje to, że dziedzictwo kulturowe jest wartością nie tylko deklarowaną, ale też realizowaną, a społeczności lokalne same reaktywują porzucone obrzędy.

Zdaniem respondenta z tej miejscowości:

Przed wojną w zespołach chodzili najbiedniejsi parobcy. To byli z biednych rodzin, chodzili, aby sobie przez świętami dorobić. Zbierali się wieczorami u jednego gospodarza w oborze i robili maskary. Chodzili do polskich i niemieckich gospodarzy. U niemieckich, jak zaśpiewali kolędę po niemiecku, dostali podwójny datek. Czasem po wsi chodziły dwie partie [zespoły]. Gdy się zeszyły, to bili się i zabierali pieniądze<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Wywiad 4 GNDŹ-PU; NDKPW.

<sup>9</sup> Wywiad 1 GNDŹ-PU; NDKPW.

Także w Żelistrzewie dochodziło w przeszłości do rywalizacji i bójek między miejscowymi *paneszkami* a konkurencyjną grupą z Połchowa. Jej przyczyną była swoista walka o wpływy i wchodzenie jednej grupy na terytorium sąsiedniej – zwłaszcza do domów położonych na obrzeżach obu wsi. Respondentka z Żelistrzewa wspomina, że jedno z takich zajść skończyło się tragicznie, gdyż członek zespołu kolędniczego zginął, wpadając pod koła pociągu<sup>10</sup>.

W Strzelnie mającym bogate tradycje życia kulturalnego *paneszki* chodziły dawniej trzy razy: 24 grudnia, 31 grudnia (dołączał niedźwiedź) i 6 stycznia (dołączał wielbłąd, którego tworzyły dwie osoby). W końcu lat osiemdziesiątych nastąpiła kilkuletnia przerwa w działalności zespołu. Po wznowieniu działalności większość zespołu tworzą dziewczęta, które przygotowują kostiumy i przedstawienie w Wiejskim Domu Kultury. *Paneszki* odwiedzają mieszkańców Strzelna obecnie 30 grudnia. W skład zespołu wchodzi: baba i dziad, jeździec z koniem, małpa, niedźwiedź prowadzony przez dziada, śmierć, koza (2 osoby) gwiazdor, który rozdaje dzieciom cukierki, bocian. Dawniej w zespole był kominiarz, którego obecnie nie ma. Jest natomiast Nowy Rok, którego dawniej nie było. Zespołowi towarzyszy muzykant grający na akordeonie. Ciekawe jest włączenie do zespołu małpy. Najprawdopodobniej była przedstawicielką „obcych”, jak w innych zespołach Cygan lub Żyd. Małpa robi różne psoty, nie smaruje jednak sadzą.



6. Bery prowadzony przez przewodnika, 31.12.2013 r.  
(fot. A. Kwaśniewska)

<sup>10</sup> Wywiad 7 ŻEL-PU; NDKPW.



Powyższy przykład pokazuje, że dziedzictwo niematerialne ulega zmianom i modyfikacjom wynikającym z szerszego kontekstu społeczno-kulturowego. Coraz częściej inicjatywy oddolne mieszkańców wspierane są działaniami instytucjonalnymi. *Paneszki*, zamiast jak dawniej w domu prywatnym czy stodole, zbierają się w Domu Kultury, gdzie przygotowywane są też i przechowywane kostiumy.

Także w Smolnie do około 1995 roku chodziły *paneszki*. Podobnie jak w Żelistrzewie kolędowały dwa razy, a skład zespołu w każdym przypadku był nieco inny. Na Boże Narodzenie chodziły: baba i dziad, koń, śmierć, bocian, koza, byk, diabeł, mała. Z kolei w Nowy Rok lub w Sylwestra postacie szły w orszaku w następującej kolejności: para młoda („młody we fraku i cylinderze, a młoda w białej ślubnej sukni”), akordeonista, jeździec na koniu (jeździec miał hełm strażacki na głowie), diabeł, bocian, koza, byk, niedźwiedź z przewodnikiem. Niedźwiedź ubrany w słomiany płaszcz „pokazywał, jak ludzie idą do pracy, jak z pracy, jak z knajpy, a na koniec jak płacą i wyciągał patelnię po datki”<sup>11</sup>.

Na końcu szedł kominiarz, który malował twarze gospodarzy, a zwłaszcza dziewcząt sadzą i wygarniał popiół z pieca. Respondent ze Smolna, który w młodości chodził w zespole *paneszek* przebrany za konia, wspomina:

Koń na Nowy Rok skakał na krzyż, a na Sylwestra (na Stary Rok) – dwa kroki do przodu, jeden do tyłu – ludzie patrzyli i komentowali, czy dobrze skacze. Kiedyś podпиты mężczyzna zażyczył sobie „Koń na stół. Płacę stówę”. Wskoczyłem na stół, a stół się rozpadł. Stówę dostałem. To było wtenczas dużo pieniędzy [koniec lat 70. lub pocz. 80.]<sup>12</sup>.

W grupie przebierańców chodzącej w Smolnie w Wigilię datki zbierali dziad i baba, a w Sylwestra niedźwiedź na patelni. Kostiumy, podobnie jak w innych miejscowościach robili sami uczestnicy, a maski Stefan Zola, który „Jak zrobił maskę, to dzieci płakały”<sup>13</sup>.

Drugim obszarem, gdzie zachowała się tradycja występów grup kolędniczych, są środkowe Kaszuby, a zwłaszcza gminy Przdokowo, Sierakowice i Kartuzy. W Przdokowie funkcjonują dwa zespoły: *gwiazdki* (grupa młodzieżowa), która chodzi w Wigilię. Młodzież sama się organizuje i przygotowuje kostiumy. Kolędują w Przdokowie, w Kczewie i okolicznych wybudowaniach. W skład grupy wchodzi: strażak, policjant, śmierć, bocian, kominiarz, diabeł, baran, koń, dziad z babą, gwiazdor. Drugi zespół to *Trzej królowie* (grupa dziecięca), który chodzi

<sup>11</sup> Wywiad 6 SMN-PU; NDKPW.

<sup>12</sup> Wywiad 6 SMN-PU; NDKPW.

<sup>13</sup> Wywiad 6 SMN-PU; NDKPW.

po Bożym Narodzeniu do Trzech Króli. Grupę prowadzi przewodnik z gwiazdą. Jedno z dzieci niesie szopkę, a inne są przebrane za Trzech Króli. Respondenci podają, że dawniej kołędowało w okolicy więcej zespołów i dochodziło między nimi do bójk. Zespoły przyjmowane są dobrze, „bo wszyscy na to czekają”, jednak coraz rzadziej wpuszcza się je do domów.

W tej samej gminie w miejscowości Kosowo w Wigilię chodzą *gwiazdki*. W grupie jest głównie młodzież od szesnastego roku życia oraz osoby dorosłe. Kierownikiem grupy jest Adam Kolka. Od początku grudnia w miejscowej świetlicy odbywają się próby przedstawienia, *gwiazdki* szyją też i naprawiają stroje. Są one przechowywane w tejże świetlicy na strychu. W skład grupy wchodzi następujące postacie: diabeł, bocian, kogut, miś, koń, gwiazdor (Mikołaj), baba z dziadem, *bula* (byk), *wsiun*, policjant, kominiarz, baran, grajek, bocian. Zdaniem respondentki śmierć ostatnio nie chodzi, gdyż budziła strach: „każdy się bał tej śmierci”. *Gwiazdki* kołędują w Kosowie, Przodkowie, Masłowie, Osowej Górze, Kobysewie, zazwyczaj zaczynają od godziny 17.00, a kończą około godziny 22.00. Czasem mają specjalne zamówienia, więc jadą tam, gdzie są zaproszeni.

Także w gminie Kartuzy w Pomieczyńskiej Hucie kultywowany jest zwyczaj chodzenia kołędników nazywanych tu *gwiazdkami* lub *maszkami*. Dają występy dwa razy: w Wigilię i na Trzech Króli:

We Wigilię sami mężczyźni to były chodzili po to, żeby sprawdzić, gdzie jakie są panny, to byli kawalerowie, żadne żonaty się za kominiarza czy bociana nie przebiebrał, umalowani tacy byli i na wejściu zawsze dostawali kuchę, czyli takie ciasto, a kuchnia po ich wizycie to zawsze cała zdemolowana była! A dziewczyny młode uciekały przed nimi, bo bocian szczypał, śmierć gonila, diabeł pikał to był cyrk! i potem było znowu sprzątanie tej kuchni, bo zanim *gwiazdki* przyszły, to nikt nie siadał do Wigilii, to nie było tak, że my zobaczymy pierwszą gwiazdkę na niebie, najpierw te gwiazdki wytańczyły, pieruna w tej kuchni narobiły, wszędzie od tej sadzy, potem było szybko mycie tych kuchni i potem się siadało do stołu, do wieczery<sup>14</sup>.

Z kolei w święto Trzech Króli w Pomieczyńskiej Hucie chodzą dzieci i składają życzenia.

Tradycja chodzenia *paneszek*, *gwiżdzy*, *gwiazdek* na Kaszubach sięgająca „niepamiętnych czasów” zanika, gdyż mieszkańcy nie chcą ich wpuszczać. W latach dziewięćdziesiątych *paneszki* w Strzelnie wpuszczano do 70-80 domów lub na podwórze – dzisiaj jest to razem około 30 wejść (łącznie domy i podwórza)<sup>15</sup>. Zdaniem respondentki z Gnieźdźewa:

---

<sup>14</sup> Wywiad 05-PMH-15.

<sup>15</sup> Wywiad 3 STRZ-PU; NDKPW.

Zespoły przestają chodzić, bo ludzie nie wpuszczają do domów. Wpuszczają jedynie na podwórze. Dawniej rozsypywali popiół w domach i smarowali sadzą spod garnków. Trzeba było po nich sprzątać, ale nikt się nie obrażał<sup>16</sup>.

Na Półwyspie Helskim tradycja chodzenia zespołów kołędniczych zanikła. W Jastarni niektórzy respondenci pamiętają, że „kiedyś chodzili z szopką teraz już mniej”<sup>17</sup>. Zwyczaj ten kojarzony jest głównie z odwiedzinami przebranych dzieci.

No tak chodzą, przebierają się dzieciaki głównie, choć w zeszłym roku chodziły trzy kobiety, wiek no czy ja wiem 30-40, chodziły po prostu dla śmiechu dla zabawy po sąsiadach do znajomych, zresztą Jastarnia jest mała, więc w zasadzie większość się ludzi zna i tak człowiek patrzył i się zastanawiał, kto to jest (śmiech), często po głosie się poznaje wtedy, a dzieci to z jakaś szopką z papieru po to, żeby zarobić tam parę groszy<sup>18</sup>.

Jedynie we Władysławowie niektórzy respondenci wspominali, że chodzili i chodzą sporadycznie przebierańcy. Także w Kuźnicy respondenci pamiętają kołędników.

Obok autentycznych zespołów przebierańców odwiedzających mieszkańców w domach, powstają grupy prezentujące swoje umiejętności wyłącznie na scenach. Jest to rezultat organizowanych od wielu lat przeglądów zespołów kołędniczych. Od początku lat dziewięćdziesiątych w Sierakowicach odbywa się Przegląd Zespołów Kołędniczych Województwa Pomorskiego, natomiast w Strzelnie od połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku – Powiatowy Przegląd Zespołów Kołędniczych (powiatu puckiego). Ten ostatni przeniesiony został do większej sali w Wiejskim Domu Kultury w Żelistrzewie. Wydaje się, że dziś, zamiast chodzić tradycyjnie od domu do domu, kołędnicy wolą występować na scenie i konfrontować swoje umiejętności z innymi zespołami. Mają także, o czym już wspomniano, specjalne kostiumy na scenę. Powodem tej zmiany może być m.in. inne niż kiedyś nastawienie mieszkańców, którzy są mało zainteresowani występami *paneszek, maszek i gwizdzy*. To sprawia, że kołędnicy wybierają sceniczną formę prezentacji, by kontynuować tradycję.

Do zmiany formy tradycji przyczyniają się też szkoły, w których powstają zespoły kołędnicze. Występują one podczas imprez szkolnych, wiejskich i gminnych, rzadziej kołędują natomiast po domach. Biorą też udział w przeglądach zespołów kołędniczych, przechodząc przez eliminacje gminne i powiatowe. Jest to przykład zmiany kanału transmisji tradycji, w której rodzinę, grupę rówie-

---

<sup>16</sup> Wywiad 4 GNDŹ-PU; NDKPW.

<sup>17</sup> Wywiad 05-JAS-01.

<sup>18</sup> Wywiadu 05-JAS-10.

śniczą i sąsiedzka zastępują instytucje. Zespół dziecięcych *gwizdzy* istnieje np. w szkole w Wilanowie. Grupę przygotowuje nauczycielka, a stroje szyją i pomagają przygotowywać rodzice oraz dziadkowie. W skład grupy wchodzi: gwiazdor, Nowy Rok, *purtk*, koń, gajowy, kominiarz, Żyd, policjant, dziad Feliks (częstuje tabaką), grajek, baba, dwa anioły (duży i mały). Grupa jest dobrze przyjmowana, gdyż „to są nasze dzieci, więc ich przyjmujemy chętnie”, „a nawet informujemy się nawzajem, aby nie zapomnieć, że dzieci przyjdą”<sup>19</sup>. Dzieci odwiedzają Hopy, Wilanowo, Pomieczyno, Barwik. Biorą też udział w przeglądach kolędniczych.

Jak już wspomniano, zespoły przebierańców w wielu miejscowościach chodziły i chodzą w ostatni dzień roku. Związane było to z obrzędowym wypędzaniem starego roku. W przeszłości towarzyszyło temu strzelanie z batów, walenie w patelnie i blachy<sup>20</sup>. Do niedawna jeszcze na Kaszubach i Kociewiu (a także w Wielkopolsce) w noc sylwestrową płatano sobie różne psoty i figle, np. rozbierano wozy na części i umieszczano je w przedziwnych miejscach, np. na dachu stodoły, często malowano szyby sadzą, drutowano drzwi, aby gospodarze nie mogli wyjść z domu. Zwyczaj ten, dawniej powszechny, obecnie praktykowany jest coraz rzadziej. Żyje natomiast w pamięci średniego i starszego pokolenia. Wśród młodzieży nie widać chęci jego reaktywowania. Respondentka z Pomieczyńskiej Huty z nostalgią wspomina zarówno psoty w noc sylwestrową, będące domeną młodzieży, jak i odwiedziny przebierańców:

psociło się w nocy w Sylwestra, bo chłopcy to piły i to tak się zwykle napili, że nie widzieli, co młodzież wyprawia, a młodzież w tym czasie buszowała po podwórkach (śmiech) i kiedyś też przychodzili przebierańcy stary rok i nowy rok i ten stary rok to już taki naprawdę staruszek i taki ubrany, i chyba z pół godziny tych wierszy deklamowali i później go tam ta śmierć tam kosą i diabeł ten stary rok na widłach wynosił, a nowy rok zostawał i teraz już tego nie ma, bo właściwie no nie ma komu przekazać tej tradycji, a to było fajne takie...<sup>21</sup>

Mieszkanka tej samej Pomieczyńskiej Huty wspomina, jak dawniej obchodzono Sylwestra w jej miejscowości, a także jakie zwyczaje towarzyszą wejściu w Nowy Rok obecnie:

Ha! W Sylwestra psikusy się robiło! Normalnie młodzież przychodziła i w nocy na podwórku ci robiła porządek! A kiedyś to jednej znajomej, co miała taki stary komin, szybę położyli od góry na wylot, a ona z dołu patrzy; Jezus! No, ona niebo widzi, a się nie paliło! Dymi się, a ognia ni ma, dym wali na chałupę! A oni położyli szybę tak na komin i tego dymu tyle, aż w końcu koś wpadł na pomysł, nie wiem, może

---

<sup>19</sup> Wywiad 25 E.G. HO- KAR; NDKPW.

<sup>20</sup> Zob. B. Stelmachowska, *Rok obrzędowy na Pomorzu*, Toruń 1933.

<sup>21</sup> Wywiad 05-PMH-15.

z tych, co to zrobili chłopców, że za pół litra pomoże i po drabinie wszedł na ten komin i mówi: toż wy macie szybę położoną! To się nie paliło nie? A no i na wsi to jest jeszcze taki zwyczaj, że godzina dwunasta zaczyna się Nowy Rok, to w kapliczce dzwonią, wtedy się cała wieś schodzi, ludzie idą z szampanem z wódką, petardami<sup>22</sup>.

Respondent ze Smolna pamięta, że:

Za mojego dzieciństwa wystawiało się powszechnie furtki, bramy. Dawniej było to normalne (lata 60. i 70.). Dzisiaj byłaby zaraz policja<sup>23</sup>.

W Borkowie jeszcze w latach osiemdziesiątych psoty były częste. Najczęściej wynoszono furtki, bramy ale zdarzało się też przeniesienie budy z psem czy drewnianej ubikacji<sup>24</sup>. W Strzelnie jeszcze obecnie, chociaż rzadko, praktykowane są sylwestrowe psoty:

dość rzadko np. wystawia się bramy. Zwyczaj zanika, gdyż ludzie traktują to jako złośliwość. Dawniej powszechnie wystawiano bramy, rozkładano wozy, malowano szyby wapnem<sup>25</sup>.

Także w Borkowie zdarzają się psoty, ale rzadziej, niż dawniej:

młodzieży się nie chce. O północy są fajerwerki, kiedyś tego nie było. Spotkają się, postrzelają petardy. Bramy teraz są inne, mocniejsze. Starsi wiedzieli, że jest Sylwester i młodzi psocą i nikt tego nie brał im za złe. A teraz mogą donieść na policję i takie psoty mogą być karane<sup>26</sup>.

W Przdokowie jeszcze w latach dziewięćdziesiątych zwyczaj był powszechny, a „bramy, wrota, wóz wywlekali na pola”. Obecnie jednak zanika, bo „młodzież nie ma czasu, musi w komputerach siedzieć”. Ponadto, zdaniem respondentki, rodzice młodzieży obawiają się, że „za psoty będą doniesienia na policję”<sup>27</sup>.

Zwyczaj psot sylwestrowych miał cechy ludowego karnawału, dla którego charakterystyczne było odrzucenie zwyczajów i reguł stosunków międzyludzkich z dnia powszedniego<sup>28</sup>. Był to „czas na opak” z odrzuceniem oficjalnych hierarchii, akcentowanie względności porządku (zarówno społecznego, jak też

<sup>22</sup> Wywiad 05-PMH-16.

<sup>23</sup> Wywiad 6 A.K. SMN-PU; NDKPW.

<sup>24</sup> Wywiad 23 E.G. BOR-KAR; NDKPW.

<sup>25</sup> Wywiad 3 A.K. STRZ-PU; NDKPW.

<sup>26</sup> Wywiad 23 E.G. BOR-KAR; NDKPW.

<sup>27</sup> Wywiad 21 E.G. PRZ-KAR; NDKPW.

<sup>28</sup> O karnawalizacji pisał Michaił Bachtin w pracach: *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł. N. Modzelewska, Warszawa 1970, a następnie w pracy *Twórczość Franciszka Rabelais'ego a kultura ludowa Średniowiecza i Renesansu*, przeł. A. i A. Goreniowie, Kraków 1975.

fizycznego). W kulturze tradycyjnej na straży norm stało starsze pokolenie, które pozwalało młodzieży (a także kobietom) w wyjątkowych momentach roku na praktyki sprzeczne z codziennymi regułami. Stąd też nikt nie obrażał się na wyniesienie bramy czy przykrycie szybą komina. Jednak wraz z odejściem od kultury tradycyjnej miejsce prawa zwyczajowego zajmuje prawo pisane. Stąd też w obawie przed potraktowaniem psot jako wandalizmu odchodzi się od dawnych zwyczajów.

W Strzelnie natomiast jeszcze do dzisiaj sporadycznie praktykuje się w Sylwestra przed południem „obdzwanianie drzewek” na urodzaj. Zdaniem respondentek do lat sześćdziesiątych XX wieku obdzwanianie drzew owocowych w tej miejscowości było powszechną praktyką. Robiły to dzieci, które biegały naokoło każdego drzewa, mówiąc: „Jadrne jabłka, jadrne kruszczi na ten Nowy Rok”<sup>29</sup>. Zwyczaj ten opisał po raz pierwszy Florian Ceynowa w artykule z 1851 roku<sup>30</sup>, w którym podaje, że na północnych Kaszubach po zmierzchu w ostatni dzień starego roku chłopcy zbierali się w grupę i szli przez wieś, dzwoniąc dzwoneczkami, klekotkami i grzechotami oraz wykrzykując formuły będące rodzajem magicznych zaklęć, np. „Jędrne jabłka, jędrne gruszki, jędrne śliwki, jędrne wszystko żytko”, i „Jędrne gąsiątka, jędrne kurczątko” czy też „jędrne źrebiątka, cielątka, jagniątko”<sup>31</sup>. Formuły takie wykrzykiwali, biegając też naokoło drzew w sadzie oraz na polach za wsią, aby jak najdalej wypędzić stary rok. Trwało to długo, a dzieci często były tak przemarznięte, że „od zimna helskie dzwony słyszały”. Następnie – jak podawał Ceynowa – do wypędzania starego roku zabierali się żonaci mężczyźni, którzy strzelali z karabinów oraz parobkowie – ich specjalnością było strzelanie z batów.

W czasie prowadzonych badań nie spotkano się z wróżbami w wieczór sylwestrowy, o których pisał Longin Malicki<sup>32</sup>. Respondenci nie słyszeli też o takich praktykach w przeszłości. Część osób podawała natomiast, że niektóre starsze osoby obserwują pogodę od Bożego Narodzenia do Trzech Króli i prognozują na tej podstawie pogodę na cały nadchodzący rok.

Na północnych i środkowych Kaszubach do dzisiaj powszechna jest praktyka oddawania długów przed Nowym Rokiem. Dotyczy to zarówno pieniędzy, jak też przedmiotów, narzędzi czy nawet soli od sąsiadki. Wejście z długami (np. zaległymi opłatami) w Nowy Rok jest złą wróżbą. Pierwszy dzień Nowego Roku był dawniej dniem szczególnym, prognozowano pogodę, a także wróżono przyszłość. Złą wróżbą było spotkanie jako pierwszej kobiety.

<sup>29</sup> Wywiad 3 A.K. STRZ- PU; NDKW.

<sup>30</sup> [F. Ceynowa], *Wigilia Nowego Roku*, „Gospodarz”, dodatek do „Nadwiślanina”, 1851, nr 17.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 133.

<sup>32</sup> L. Malicki, *Rok obrzędowy na Kaszubach*, WOK, Gdańsk 1986, s. 19.

Jednym z wydarzeń roku obrzędowego były dawniej Zapusty, po kaszubsku *zôpustë*. Zaczynały się trzy dni przed Środą Popielcową. Szczególny przebieg miały *zôpustë* u rybaków na Półwyspie Helskim oraz we wsiach nad Zatoką Pucką. Członkowie maszoperii zbierali się wówczas w domu szypra, gdzie szyli laskorn, czyli łączyli części małych sieci w duży niewód do połowu łososi<sup>33</sup>. Gdy niewód był gotowy, wieszano go pod sufitem i huściano się na nim, co miało przynieść obfite połowy łososi, będące podstawowym źródłem dochodów rybaków. Zakończeniu szycia niewodu towarzyszyły tańce oraz poczęstunek złożony z kawy i *kucha* lub piwa, a u zamożniejszych rybaków wina.

W rodzinach rolniczych zapusty spędzano na zabawach. Do okresu międzywojennego urządzano je w karczmach wiejskich. Tańczono wówczas oryginalne tańce figurowe jak *szewc* i *miotłôrz* czy też *czapkowóny* i *kominôrz*<sup>34</sup>. Najważniejszym elementem dawnych zabaw zapustowych były tańce *na wësoki len* lub *na dobri len*. Miały one na celu spowodowanie pomyślnego wzrostu tej rośliny, która była podstawowym surowcem do wyrobu tkanin. Tańce te wykonywały kobiety, gdyż to one zajmowały się obróbką lnu i tkactwem.

W czasach, do których sięgają pamięcią respondenci, w *zôpustë* jadło się mięso, piekło pączki, chruściki, piło wódkę. Natomiast w środę popielcową szorowano patelnie, których nie używało się aż do Wielkanocy. Mięsa jeszcze w latach sześćdziesiątych jedzono w Wielkim Poście niewiele lub wcale, np. w tylko w niedzielę kielbasę<sup>35</sup>. Obecnie na Zapusty piecze się najczęściej *rade kuchy* (chruściki) i pączki.

W przeszłości ważnym dniem dla rybaków, zwłaszcza z Jastarni, był dzień św. Grzegorza przypadający 12 marca. Przysłowie głosiło: „Na świętego Grzegorza bierz rëbôku do morza”. W tym dniu rozpoczynano zwyczajowo sezon połowów łososiowych<sup>36</sup>. Przed pierwszym połowem, wcześniej rano dokonywano na *strądze* poświęcenia niewodu. Odbywało się to bez udziału kobiet. Po poświęceniu pierwszego zarzucenia sieci dokonywał szyper. Z kolei we wsiach rolniczych zwyczajowym terminem rozpoczynania prac polowych był dzień 19 marca, czyli dzień św. Józefa. Zarówno we wsiach rybackich, jak i rolniczych opisane zwyczaje już nie są praktykowane. Respondentka z Pomieczyńskiej Huty podaje natomiast, że w dzień św. Józefa była zwyczajowa dyspensacja (dzień ten przypada w Wielkim Poście), która dotyczyła zarówno jedzenia, jak też używek:

No z tym okresem to to, że zabaw hucznych wesel tego niczego nie było, ale w św. Józwa Józef król nieba 19 marca o no, wtedy można było palić pić cała wieś! I wtedy dawaliśmy czadu cała wieś! Jak ktoś sobie odmówił papierosków, alkoholu czy

<sup>33</sup> B. Stelmachowska, *op. cit.*, s. 99.

<sup>34</sup> L. Malicki, *op. cit.*, s. 27.

<sup>35</sup> Wywiad 6 A.K. SMN-PU; NDKPW.

<sup>36</sup> L. Malicki, *op. cit.*, s. 33.

czegoś tam, to na Józwa wszyscy jedli i tłusto i pili, to był jeden dzień, kiedy w tym poście dawało się czadu, no i wtedy chłopcy normalnie głupieli ze szczęścia (śmiech)<sup>37</sup>.

Wydarzeniem zapowiadającym zbliżającą się Wielkanoc, czyli *Jastrë*, była i jest Niedziela Palmowa. W tym dniu święcono w kościołach „palmy”. W przeszłości na Kaszubach były to gałązki wierzby. Według dawnych wierzeń gałązki, a zwłaszcza baze posiadały moc ochronną, magiczną i leczniczą<sup>38</sup>. Przypisywano im zdolność oddalania nieszczęścia, a zwłaszcza chorób zarówno u ludzi, jak i zwierząt, a także sprowadzania pomyślności i urodzaju. Stąd też każda osoba w rodzinie musiała połknąć świeżo poświęconą bazę w celu ochrony przed chorobami. Pozostałe gałązki zatykano za obrazami, wieszano także w stajniach i ulach pszczelich. Współcześnie w kościołach na północnych i środkowych Kaszubach święci się zarówno tradycyjne „palmy” z witek wierzbowych, jak te wykonane z suszonych i barwionych kwiatów oraz traw. Często w jednym zestawie są obydwie „palmy”.

W Przodkowie święci się gałązki wierzbowe z dodatkiem bukszpanu przewiązane wstążeczką. „Kupowanych palm jest mało”. Także w Kosowie palmy są „takie nasze z bazi, własnoręcznie wykonane. Prawie każdy ma posadzone wierzby, zrywa się gałązki z baziami i dodaje bukszpan”<sup>39</sup>. Rzadko kupuje się gotowe palmy sprzedawane przed kościołem. Respondentka z tej miejscowości podaje też, że baze są połykane, matka mówi dzieciom: „Masz zjeść jedną palemkę”<sup>40</sup>.

Z Wielką Sobotą związany jest zwyczaj święcenia potraw. Miał on zapewnić dostatek pożywienia na cały rok i sakralizować je. Stąd też w koszyku nie mogło zabraknąć tak podstawowych i symbolicznych produktów jak sól, jajko, chleb, masło, a także mięso i wędlina. Zwyczaj święcenia potraw na Wielkanoc na północnych Kaszubach ma niezbyt dawną metrykę. Respondentka ze Strzelna podaje, że w tej miejscowości zarówno przed 1939 rokiem, jak i po wojnie aż do początku lat dziewięćdziesiątych nie było zwyczaju święcenia potraw na Wielkanoc. Po 1990 roku zwyczaj ten wprowadził nowy ksiądz. Obecnie znosi się święconkę w koszykach do kościoła<sup>41</sup>.

Także na środkowych Kaszubach w Przodkowie zwyczaj ten został wprowadzony zdaniem respondentki w latach siedemdziesiątych przez miejscowego księdza. Obecnie jest powszechnie praktykowany.

---

<sup>37</sup> Wywiad 05-PMH-16.

<sup>38</sup> L. Malicki, *op. cit.*, s. 33.

<sup>39</sup> Wywiad 22 E.G. KOS-KAR; NDKPW.

<sup>40</sup> Wywiad 22 E.G. KOS-KAR; NDKPW.

<sup>41</sup> Wywiad 3 A.K. STRZ-PU; NDPW.



Z kolei w Jastarni święcenie potraw zostało wprowadzone przez księdza Wojciecha Główczewskiego po 1947<sup>42</sup>. Obecnie większość respondentów w tej miejscowości uważa, że jest to zwyczaj znany tutaj „od zawsze”. W rybackiej święconce znaleźć można wszystko to, co w innych rejonach kraju, a więc: sól, jajko, chleb, kawałek mięsa, ciasto baranka z masła lub cukru. Ponadto niektórzy respondenci wkładają też kawałek ryby<sup>43</sup>.

W Jastarni w nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną praktykowany jest zwyczaj zwany „bęblowaniem”. Polega on na obchodzeniu miejscowości przez grupę mężczyzn, którzy wygrywają rytm na wielkim bębnie obciągniętym skórą. Ponadto przed rezurekcją obchodzą oni jeszcze z bębniem trzy razy kościół dookoła. W latach osiemdziesiątych zwyczaj „bęblowania” został zarzucony, jednak po krótkiej przerwie powrócono do niego i jest praktykowany do dzisiaj. Jest elementem lokalnej kultury i tożsamości.

Z Wielkanocą związane są na Kaszubach jeszcze dwa zwyczaje. Pierwszym jest robienie „gniazd”, w które wkładano słodczyce dla dzieci. Zwyczaj ten powszechny na Śląsku i Pomorzu został zapożyczony z tradycji niemieckiej<sup>44</sup>. W Strzelnie „gniazda” dla dzieci robiło się i robi w pierwszy dzień Wielkanocy. Chowano je w ogrodzie lub w domu<sup>45</sup>.

W Hopach „pies musiał być uwiązany, aby zajaca nie wystraszył”, a „do okna podkładany był *dyl*, aby zając łatwiej wszedł do domu”<sup>46</sup>. Natomiast w Jastarni:

Tutaj, jak teściowa opowiadała, to właśnie szukali jajek schowane gdzieś, pochowane jajka w tutejszym lesie i dzieci szukały i jeszcze stukanie się jajkiem i komu się nie stłukło, ten miał szczęście<sup>47</sup>.

Drugim zwyczajem wielkanocnym jest dyngus, zwany na Kaszubach *degusëm*. Uznany za pogański, grzeszny i nieobyczajny był zwalczany przez Kościół. Pierwsza wzmianka o nim zawarta jest w ustawie synodu poznańskiego z 1420 roku, w którym nakazywano księżom, aby dyscyplinowali swoich wiernych, którzy w drugie i trzecie święto wielkanocne polewali się wodą oraz wymuszali podarunki głównie w postaci jajek<sup>48</sup>. Mimo zakazów zwyczaj przetrwał do czasów współczesnych. Na Kaszubach w poniedziałek wielkanocny młodzież męska udawała się do domów, gdzie mieszkały dziewczęta i chłostała je zielonymi

<sup>42</sup> Ks. Wojciech Główczewski był proboszczem Jastarni w latach 1947–1972.

<sup>43</sup> Wywiad 05-JAS-20.

<sup>44</sup> B. Ogrodowska, *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Muza S.A., Warszawa 2006, s. 169.

<sup>45</sup> Wywiad 3 A.K. STRZ-PU; NDPW.

<sup>46</sup> Wywiad 25 E.G. HO-KAR; NDKPW.

<sup>47</sup> Wywiad 05-JAS-01.

<sup>48</sup> B. Ogrodowska, *op. cit.*, s. 173.

gałązkami brzozy lub jałowca. Uderzanie gałązkami, według dawnych wierzeń miało zapewnić zdrowie, urodę i pomyślność. Toteż mimo że takie „dyngowanie” bywało bolesne, dziewczyny nie stosowały radykalnych środków, aby uchronić się przed nim. Odwrotnie, było to oznaką zainteresowania dziewczyną przez młodych mężczyzn.

W Strzelnie praktykowano, zdaniem respondentki, „suchy”, zielony dyngus „dla zdrowia”. W celu ułatwienia wejścia *dëgownikom* w drugi dzień świąt w wielu domach nie zamykano drzwi na klucz. Natomiast jako wynagrodzenie za dyngus dawano jajka, ciasto, a czasem wódkę. Dzisiaj daje się pieniądze albo wódkę<sup>49</sup>. Dopiero w latach siedemdziesiątych i późnej zaczęto stopniowo wprowadzać w Strzelnie „mokry” dyngus<sup>50</sup>. Ta druga forma przyjęta została od ludności napływowej w okresie powojennym i obydwie formy występowały obok siebie. Jednak „suchy” dyngus zaczął zanikać szybciej.

Zdaniem respondentki w Kobysewie jeszcze „10–15 lat temu na dyngus wrzucali dziewczyny do stawu”<sup>51</sup>.

W Kosowie dyngus jałowcem jest powszechny, czasem dyngownicy „obiegają całą wieś”. Ponadto gdy jest ciepło, jest też „mokry” dyngus. Jednak mieszkańcy nie chcą wpuszczać młodzieży do domów<sup>52</sup>.

Przemiany modernizacyjne i towarzysząca im prywatyzacja życia powodują, że „dëguse” ograniczają się coraz częściej do symbolicznego uderzenia po nogach młodych kobiet z najbliższej rodziny i znajomych lub też polewania wodą przez dzieci.

Kolejnym świętem religijnym, wokół którego rozwinęły się zwyczaje i praktyki niematerialnego dziedzictwa kulturowego, jest Święto Zesłania Ducha Świętego, znane powszechnie jako Zielone Świątki. Przypada ono pięćdziesiąt dni po Wielkanocy. Ludowe obyczaje związane z tym świętem mają swe źródła w obrzędowości przedchrześcijańskiej. Ich archetypem były magiczne praktyki, które miały oczyścić pola i obejścia z demonów, odpowiedzialnych wiosną za proces wegetacji oraz zapewnić obfite plony. W tym celu przyozdabiano domy zielonymi gałązkami, tatarakiem, kwiatami, co miało zapewnić urodzaj, a także ochronić przed urokami. Powszechnie wycinano młode brzoźki i stawiano je przy wejściach do domów, pod krzyżami i kapliczkami. Przede wszystkim jednak zdobiono nimi kościoły i ich otoczenie.

Na środkowych i północnych Kaszubach przetrwał zwyczaj zdobienia kościoła i domów na Zielone Świątki zielonymi gałązkami brzozy. Zdobienie kościołów jest powszechne, natomiast domów już nie. Przyczyniły się do tego m.in.

<sup>49</sup> Wywiad 3 A.K. STRZ-PU; NDPW.

<sup>50</sup> Wywiad 3 A.K. STRZ-PU; NDPW.

<sup>51</sup> Wywiad 21 E.G. KOB-KAR; NDKPW.

<sup>52</sup> Wywiad 22 E.G. KOS-KAR; NDKPW.

ograniczenia i kary nakładane przez leśników za nielegalne wycinanie brzozek w lesie. Jednak np. w Hopach zdaniem respondentki nadal zdobi się domy gałązkami brzozy. Także w Przodkowie i Kobysewie. Podobnie ustraja się krzyże przydrożne<sup>53</sup>. Natomiast w Strzelnie zwyczaj zdobienia domów zielonymi gałązkami był praktykowany do lat sześćdziesiątych.

Z Zielonymi Świątkami związany był też zwyczaj „majenia” bydła i zwierząt udających się na pastwisko. Robili to dawniej pasterze wyganiający zwierzęta na wspólne dla całej wsi pastwisko, za co otrzymywali wynagrodzenie od poszczególnych gospodarzy. Respondent ze Smolna wspomina:

Pamiętam, że w dzieciństwie [lata 60.] robiło się wianki z kwiatów krowom na rogi i gęsiom na szyje. Za to pastuch dostawał od gospodarza jakiś grosz<sup>54</sup>.

Respondenci z powiatu kartuskiego również pamiętają o zwyczaju przystrajania zwierząt, a zwłaszcza krów w wianki<sup>55</sup>. Jednak zauważają, że coraz mniej osób praktykuje ten zwyczaj. Zdaniem respondentki z Pomieczyńskiej Huty:

Na Zielone Świątki stroi się zwierzęta, ale też się przynosi brzożkę – ja zawsze miałam przy płocie przed sklepem zieloną brzożkę<sup>56</sup>.

Natomiast ciągle żywa jest sobótkowa tradycja palenia ognisk i urządzania przy nich zabaw, czy to na placach wiejskich, czy w ogrodach przydomowych. Dzięki artykułowi Floriana Ceynowy wiemy, jak obchodzono Sobótkę na Kaszubach w połowie XIX wieku<sup>57</sup>. Mieszkańcy wsi i miasteczek zbierali się wówczas 23 czerwca wieczorem na wzgórzach, gdzie palono beczki z resztkami smoły umocowane na słupach, śpiewano piosenki, opowiadano legendy oraz urządzano konkursy polegające na wspinaniu się po namydlonych drągach po nagrodę jaką była kielbasa lub ser. Zabawy kończyły przed północą,

albowiem po północy inni goście na tem miejscu bawić się zwykli; każda czarownica ma na pogotowiu łopate, miotłę lub widły aby jak najprędzej kominem na świętojańską górę wyruszyć<sup>58</sup>.

Rozpowszechnione było też przekonanie, że w noc sobótkową po zapadnięciu zmroku czarownice nie tylko udają się na sabat, ale też czyhają w każdym

<sup>53</sup> Wywiad 25 E.G. HO-KAR; NDKPW.

<sup>54</sup> Wywiad 6 A.K. SML-PU; NDKPW.

<sup>55</sup> Wywiad 05-PMH-15.

<sup>56</sup> Wywiad 05-PMH-16.

<sup>57</sup> [F. Ceynowa], *Świętojanki czyli Sobótki*, „Gospodarz”, dodatek do „Nadwiślanina”, 1851, nr 18, s. 141-142.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 142.



7. Uczestnicy Sobótki w Jastarni (fot. A. Konkel)

ciemnym miejscu. Ognisko w postaci beczki zapalanej smoły umieszczone na słupie dawało krąg światła szerszy niż ognisko na ziemi, toteż należało przebywać w jego kręgu.

Do tradycji opisanej przez Ceynowę nawiązuje współczesna Sobótka w Jastarni. Organizowana jest od lat przez młodzież męską w „wieku poborowym” – dawniej musieli mieć 21 lat, obecnie 19 (choć poboru już nie ma). Na czele pochodu sobótkowego idzie orkiestra, za nią Neptun wraz ze swoją żoną Prozerpiną. Dalej młodzi mężczyźni z pomalowanymi twarzami, którym towarzyszą dziewczęta ubrane w stylizowane tuniki.

Najważniejszym elementem pochodu jest zaprzęg konny, który ciągnie długi pal sosnowy, na końcu którego znajduje się beczka ze smołą. Na specjalnie przygotowanym placu nad Zatoką poborowi podnoszą i ustawiają pionowo pal. Jest to swoisty pokaz siły i zręczności<sup>59</sup>. Następnie rozpoczyna się wyścig o to, kto zapali beczkę ze smołą. Innym ważnym elementem uroczystości sobótkowej jest symboliczne przekazanie przez burmistrza kluczy do bram miasta. W blasku ognia rozpoczyna się zabawa z tańcami trwająca prawie do świtu. W jastarnieńskiej Sobótkie uczestniczą zarówno mieszkańcy, jak i turyści. Stała się ważnym elementem lokalnego niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Respondentka z Jastarni tak opowiada o tym obrzędzie:

<sup>59</sup> Wywiad 05-JAS-20.

Noc świętojańska jest generalnie fantastycznym dniem, nie wiem, kiedy zainicjowano uroczyste obchody, ale mój tata urodzony w 1928 roku nieraz opowiadał o swojej sobótce. Same obchody mają bardzo dalekie korzenie, nie wiem, kiedy to się zaczęło, ale charakterystyką tego było, że młodzież, która przygotowywała te obchody, są to chłopcy i dziewczyny, teraz nie ma już obowiązku służby wojskowej, ale kiedyś obowiązywała i byli to 19-latkowie, którzy po ukończeniu szkół wchodzili w ten wiek dojrzałości i właśnie ta noc świętojańska to było takie wpuszczenie ich w dorosłość, teraz to całe świętowanie się zmieniło, bo teraz symbolicznie przekazuje się klucz, tak jakby na tę jedną wyjątkową noc oni dostają prawa bycia gospodarzami miasta, ale myślę że za czasów mojego taty to nie było to takim akcentem, że młodzież nagle staje się dorosła i odpowiedzialna za miejscowość myślę, że było to dopuszczenie przejście tego progu z chłopięcości w tę w męskość, a że dziewczyny rówieśniczki jak najbardziej też w tym uczestniczyły, z tym że one nie miały tego obowiązku. Podczas nocy świętojańskiej zawsze dziewczęta rzucały i rzucają wianki na wodę, cechą tych wianków było to, że to miały być wianki z kwiatów polnych, teraz to się trochę zmieniło, bo wiadomo, dziewczyny biegają do kwaciarni po kwiaty, ale kiedyś to były kwiaty polne albo kwiaty z grządek rabatowych koło domu, to nie mogły być gerbera czy goździk, czy kwiat właśnie kwaciarniany, to było właśnie takie charakterystyczne<sup>60</sup>.

Tradycja wspólnego spędzania Sobótki w wielu miejscowościach jest podtrzymywana przez instytucje kultury i samorządy, które zapraszają na ten dzień zespoły wokalne i muzyczne. W trakcie takich spotkań odbywają się niekiedy konkursy na najpiękniejsze wianki – puszczane potem w nurt rzeki czy na jezioro z zapalonymi świeczkami. Przykładowo „w Żukowie nad jeziorem jest ognisko



8. Sobótka w Jastarni (fot. A. Konkel)

<sup>60</sup> Wywiad 05-JAS-06.

gminne, puszczane są wianki i zabawa – młodzież chętnie jeździ do Żukowa”<sup>61</sup>. Respondent ze Smolna wspomina, że:

Dawniej rozpalano ognisko koło Blizowej Góry i młodzież się bawiła. Dzisiaj nie ma wspólnej zabawy – sporo osób robi ogniska na własnej posesji<sup>62</sup>.

Drugim obok Sobótki obrzędem praktykowanym na Kaszubach w okresie letniego przesilenia było ścinanie kani. Jako pierwszy opisał przebieg tego widowiska Florian Ceynowa, który znał je z autopsji<sup>63</sup>. W formie autentycznej ścinanie kani przetrwało najdłużej na północnych Kaszubach, gdzie organizowano je do początku XX wieku, a sporadycznie do pierwszego ćwierćwiecza XX wieku. W okresie międzywojennym zostało reaktywowane za sprawą Szczepana Tarnowskiego i Jana Karnowskiego i dostosowane do potrzeb teatrów szkolnych oraz amatorskiego ruchu artystycznego<sup>64</sup>. Dzięki czemu przetrwało do czasów współczesnych. Jan Rompski zestawiał wszystkie znane z publikacji i materiałów rękopiśmiennych wersje zwyczaju, usiłując odtworzyć jego hipotetyczną pierwotną postać<sup>65</sup>. Sam był także autorem zrekonstruowanej wersji widowiska, przeznaczonego do wystawiania przez amatorskie zespoły artystyczne<sup>66</sup>.

Ścinanie kani było odgrywane przez pasterzy na placu wiejskim w dzień św. Jana lub w pierwszą niedzielę po tym święcie. Jego treścią był sąd nad drapieżnym ptakiem kanią – uosobieniem zła, zaś głównymi bohaterami oprócz tytułowej bohaterki byli: sołtys, kat, leśniczy, przysiężni, rakarz, dziewczęta. Sędzią był sołtys, który skazując kanię, ostrzegał:

Moje miłe matki  
Strzeżcie wasze dziatki  
Aby nie przyszły pod katowskie ręce<sup>67</sup>.

Wyrok wykonywał kat przez ścięcie głowy ptaka. Najważniejszą, co roku aktualizowaną częścią widowiska, było oskarżenie kani, którą obwiniano o wszelkie nieszczęścia, jakie przytrafiły się mieszkańcom miejscowości.

Ścinanie kani jest najciekawszym obrzędem (widowiskiem) kaszubskim, a jego geneza tematem dociekań i interpretacji. Zdaniem Jana Rompskiego

<sup>61</sup> Wywiad 23 E.G. ŻUK-KAR; NDKPW.

<sup>62</sup> Wywiad 6, A.K. SMN-PU; NDKPW.

<sup>63</sup> F. Ceynowa, *Świętojanki czyli Sobótki*, „Nadwiślanin”, 1851, nr 18-19. Przedruk w „Kaszëbë”, 1961, nr 11.

<sup>64</sup> *Ścinanie kani. Starożytnie widowisko kaszubskie opracowane przez Szczepana Tarnowskiego*, przedmowa J. Karnowskiego, Toruń 1933.

<sup>65</sup> J. Rompski, *Ścinanie kani. Kaszubski zwyczaj ludowy*, MET, Toruń 1973.

<sup>66</sup> Maszynopis widowiska znajduje się w spuściznie Jana Rompskiego w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, nr R-1816.

<sup>67</sup> [F. Ceynowa], *Ścinanie kani*, „Gospodarz”, dodatek do „Nadwiślanina”, 1851, nr 1, s. 150.



9. Inscenizacja obrzędu ścinania kani w wykonaniu Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca Sierakowice, 2014 (fot. ze zbiorów Gminnego Ośrodka Kultury w Sierakowicach)

i Teresy Karwickiej ma ono genezę kultowo-magiczną, przy czym niektóre elementy mogły wejść później i mogą nie mieć związku z pierwotnym sensem<sup>68</sup>. Ścinanie kani należy do grupy zwyczajów, których pierwotnym celem było zapewnienie płodności i wegetacji, a później nawarstwiły się inne wpływy wynikające ze zmian społeczno-kulturowych. Z biegiem czasu pierwotny sens zwyczaju uległ zapomnieniu, pozostała natomiast widowiskowa, teatralna forma.

Obecnie widowisko *Ścinanie kani* oparte na tekście Szczepana Tarnowskiego wystawia co cztery lata Wiejski Domu Kultury w Strzelnie. Ostatnie miało miejsce w 2012 roku. Zdaniem respondentki, „Czekało i czeka się na oskarżenie kani, chociaż nie podaje się nazwisk i tak wiadomo o kogo chodzi”<sup>69</sup>. *Ścinanie kani* było też wystawiane w powiecie kartuskim w Szymbarku, Sierakowicach i Chmielnie oraz w puckim w Wierzchucinie.

Z innych zwyczajów zaliczanych do niematerialnego dziedzictwa kulturowego należy wymienić przygotowywanie i święcenie wianków z ziół w oktawę Bożego Ciała. Wianki te następnie zawieszają się przy obrazach, pali się w czasie burzy, stosuje się jako lekarstwo: „jak jest głęboka wiara, to pomoże”<sup>70</sup>.

<sup>68</sup> J. Karnowski, *Ścinanie kani. Starożytne widowisko kaszubskie*, „Mestwin”, 1929, nr 2, s. 3-5; T. Karwicka, *Od Redaktora*, [w:] J. Rompski, *Ścinanie kani. Kaszubski zwyczaj ludowy*, Toruń 1973, s. 72-73.

<sup>69</sup> Wywiad 3 A.K. STRZ-PU; NDKPW.

<sup>70</sup> Wywiad 25 E.G. HO-KAR; NDKPW.

W Kobysewie robi się wianki z macierzanki: „chodzi się do lasu po macierzankę, rośnie przy miedzy” i „żółtych jęczyczków”. Liczba wianków jest różna – od jednego do czterech. Przez cały rok wiszą w pokoju, natomiast „Gdy jest burza, wianki kładzie się na ogień”<sup>71</sup>. Na północnych i środkowych Kaszubach powszechnie jest też nadal świecenie ziół i kwiatów na Matkę Boską Zielną.

Prowadzone badania pokazały, że ze zwyczajów rodzinnych na Kaszubach powszechnie praktykowane jest tłuczenie szkła w przeddzień wesela. Zwyczaj ten nazywany jest *polterabend* lub *polter*. W Smolnie na *polter* wystawia się na podwórzu stół, na którym ustawia się poczęstunek i wódkę. Goście, jak podają respondenci, siedzą często do rana, więc domownicy następnego dnia są zmęczeni. W związku z czym *polterabend* urządza się coraz częściej tydzień przed weselem<sup>72</sup>.

W Hopach, zdaniem respondentki *polterabend* jest często większy niż wesele. Uczestniczy w nim nawet 200 osób – głównie sąsiedzi i znajomi. Rozstawiane są namioty, w których urządza się poczęstunek. Na *polterabend* zaprasza się też orkiestrę. Natomiast szkło tłuczone jest na wcześniej przygotowanej przyczepce (platformie), aby młodzi nie „musieli tak dużo sprzątać”<sup>73</sup>.

Także w Strzelnie „na *polterabend* przychodzi coraz więcej osób. Pije się więcej wódki niż na weselu. Wesele robi się w restauracji, a *polterabend* w domu”<sup>74</sup>. Popularność i rozwój tego zwyczaju wynika z faktu, że może w nim uczestniczyć każdy. Jest to wydarzenie dla mieszkańców wsi. Stąd też, aby nie być posądzonym o skąpstwo i niegościnnosć, rodzice panny nie żałują jedzenia i alkoholu. Natomiast wesele urządza się w restauracji, a goście zapraszani pisemnie. Ma charakter rodzinny i zamknięty. Stąd też rzadziej przychodzą na wesela przebierańcy, czyli *dziad i baba, baby, przestrojony*.

W Hopach, zdaniem respondentki, *baby* obecnie przychodzą na zamówienie, dawniej, gdy wesela były w domu, „to każdy wiedział, że będzie wesele, chodzili częściej i nie trzeba było zamawiać”<sup>75</sup>.

W Kobysewie *baby* przychodzą przed północą zarówno gdy wesele odbywa się w domu, jak i restauracji. Składają dowcipne życzenia młodej parze i tańczą z nią taniec. Są też „zawodowi” przebierańcy, mający przygotowane wiersze. Ci ostatni dostają za swoje występy pieniądze<sup>76</sup>.

W Borkowie zazwyczaj przychodzi jedna para *dziad i baba*, ale czasem i trzy. „Jedni nie zdążą wyjść, drudzy już czekają”. Zdarza się, że są celowo

---

<sup>71</sup> Wywiad 21 E.G. PRZ-KAR; NDKPW.

<sup>72</sup> Wywiad 6 A.K.SML-PU; NDKPW.

<sup>73</sup> Wywiad 25 E.G. HO-KAR; NDKPW.

<sup>74</sup> Wywiad 5 A.K. STRZ-PU; NDKPW.

<sup>75</sup> Wywiad 25 E.G. HO-KAR; NDKPW.

<sup>76</sup> Wywiad 21 E.G. PRZ-KAR; NDKPW.



zapraszani przez rodziców młodych, „aby gości rozweselić”. Przebierańcy w Borkowie często wygłaszają swoje przemówienia w języku kaszubskim<sup>77</sup>.

W Strzelnie *przestrojony* to dwie osoby, które przychodzą na wesele około północy, dają drobny prezent, składają życzenia i tańczą taniec z młodą parą<sup>78</sup>. Zdaniem respondentek jest to zwyczaj często praktykowany.

Innym zwyczajem związanym z weselem jest „stawianie bram”. Często jest to sznurek przeciągnięty przez drogę, którą jedzie orszak ślubny. Niektóre „bramy” są bardziej pomysłowe, dekorowane kwiatami i innymi ozdobami. Czasem na linie wieszona jest ubranka dla dziecka, a panna młoda musi je zdjąć. Jest to jej pierwsza praca jako żony<sup>79</sup>. Niekiedy z boku drogi stawia się stolik i wręcza nowożeńcom bukiet kwiatów wraz z życzeniami. Zwyczajowym wynagrodzeniem i wykupieniem „za bramę” jest butelka wódki, a jeśli „bramę” stawiają dzieci, to daje im się słodycze. Stawianie bram jest powszechnie praktykowane na północnych i środkowych Kaszubach. Liczba bram niekiedy dochodzi do kilkunastu. Czasem, np. w Gnieździe, młoda para wybiera dłuższą drogę przejazdu, aby „wykupić” postawione bramy. „Bramy” są elementem wesela.

## Zwyczaje i wierzenia rybaków

Zwyczajom rybaków polskiego wybrzeża Bałtyku poświęciła swoją pracę Bożena Stelmachowska<sup>80</sup>. Obecnie, osiemdziesiąt lat od jej badań, możemy porównać, ile pozostało z dawnych zwyczajów, wierzeń i przesądów. Trzeba pamiętać, że badania z tej dziedziny należą do trudnych. Część respondentów zarówno w czasach B. Stelmachowskiej, jak i obecnie, obawiając się ośmieszenia, nie podaje znanych i praktykowanych zwyczajów i wierzeń.

Kutry, łodzie i sieci były podstawowymi narzędziami w pracy rybaków, toteż traktowano je szczególnie. Często praktyką było i jest poświęcenie nowo zbudowanej łodzi czy kutra. Świącono także sieci. Miało to zapewnić pomyślność w połowach oraz uchronić przed nieszczęściami. Emerytowany rybak z Władysławowa mówił o skuteczności poświęcenia sieci:

Kuter traktuję jak rzecz żywą. Świącono kutry zawsze, ale oficjalnie sieci nie poświęcano, choć ja sam, jak był pech i ryby nie wchodziły, to po cichu w nocy polewałem wodą święconą wziętą z domu i wtedy zaraz pech przechodził, no, ale to przecież nie było nic zdrożnego...<sup>81</sup>.

<sup>77</sup> Wywiad 23 E.G. BOR-KAR; NDKPW.

<sup>78</sup> Wywiad 5 A.K. STRZ-PU; NDKPW.

<sup>79</sup> Wywiad 25 E.G. HO-KAR; NDKPW.

<sup>80</sup> B. Stelmachowska, *Zwyczaje rybaków polskiego wybrzeża Bałtyku*, Stowarzyszenie Przyjaciół Helu, Hel 2009.

<sup>81</sup> Wywiad 05-WŁ-11.

### Święcenie sieci oraz inne praktyki pamięta rybak z Władysławowa:

Ja jeszcze pamiętam, że bywało tak, że jak ktoś miał nową siatkę, to poświęcił i to było jeszcze jak ja zaczynałem pływać, z opowiadań słyszałem też o tym, że czerwoną wstążeczkę wiązali, żeby się nie płała, żeby tam nikt nie zaczarował, kiedyś to jeszcze tak okadzali, to się zgadza, ale od lat 60. to już na pewno nie<sup>82</sup>.

W rodzinach rybaków, marynarzy i żeglarzy na Półwyspie Helskim nadal powszechne jest przekonanie, że nie należy zaczynać ważnych wydarzeń w piątek:

Mój teść mawiał zawsze „w piątek zły początek” i już nawet w rodzinie robimy sobie z tego troszkę żarty, ale wiemy, że on bardzo nie to że przestrzega, ale pilnuje żeby nie rozpoczynać jakiegokolwiek pracy, która wiąże się z jakimś długotrwałym okresem, obojętnie, czy on będzie kosił trawę, czy on planuje jakiś wyjazd, czy miał budować łódź, to nie było możliwości, żeby zaczął w piątek, przeczekał i zaczynał od soboty, no i jeszcze niedziela kiedyś było nie do pomyslenia, żeby rybacy wypływali w morze w niedzielę, niedziela była dniem świątecznym, dniem kościelnym, dniem rodzinnym, ale rzeczywistość zmusiła nas do tego, że trzeba było tę tradycję złamać i przez to respektowanie tych świąt mówią o Jastarni „święta ziemia”, śmieją się z nas, że przez to tracimy, bo to nie tylko w niedzielę, ale i wszystkie święta kościelne nie chodzi się na morze<sup>83</sup>.

Potwierdza to także respondentka z Jastarni:

Nie można zaczynać w piątek, np. cały tydzień się nie szło, bo od poniedziałku było sztormowo i w ten piątek no już można by, bo ta pogoda pozwoliła, to często było tak, że albo nie było ryby, albo sieci podarte, bo piątek zły początek<sup>84</sup>.

Rybak z Władysławowa:

Nie zaczyna się żadnej roboty w piątek, my jak mieliśmy niebieski kuter i mieliśmy wypłynąć, to staliśmy, czekaliśmy do północy, żeby tylko wypłynąć po 24 już w sobotę<sup>85</sup>.

Respondentka z Jastarni wspomina, że:

Jak ja płynęłam w pierwszy szkolny rejs, jak miałam 12 lat, to mieliśmy wypłynąć właśnie w piątek, ale musieliśmy czekać do północy, bo żadni rodzice tutejsi się nie zgodzili, żeby wychodzić w piątek, także musieliśmy czekać i czekać do północy i wyszliśmy minutę po...<sup>86</sup>

---

<sup>82</sup> Wywiad 05- WŁ-25.

<sup>83</sup> Wywiad 05-JAS-07.

<sup>84</sup> Wywiad 05-JAS-03.

<sup>85</sup> Wywiad 05-WŁ-11.

<sup>86</sup> Wywiad 05-JAS-04.

Kolejnym, dość częstym wśród rybaków, jest przekonanie, że „jak się gwizdże, wydaje gwizdy ustami na morzu, to przynosi pecha”<sup>87</sup>.

Rybak z Władysławowa:

nie wolno gwizdać na morzu – zwłaszcza jeden co w marynarce norweskiej służył, to strasznie mył głowę, jak tylko ktoś zagwizdał na wodzie, u niego był zakaz i koniec!<sup>88</sup>.

Także rybak z Kuźnicy na pytanie „Czy można gwizdać na morzu?”, odpowiedział: „Nie można, bo sztorm można wywołać”<sup>89</sup>.

Kolejną kwestią podnoszoną w badaniach były wierzenia związane z kobietami. Respondenci pytani o to, czy spotkanie kobiety przez rybaka wypływającego w morze wróżyło nieszczęście, odpowiadali przecząco. Jednak respondent z Kuźnicy przypominał sobie, że:

ale też było coś takiego, że kobieta nie może przejść przez niewód, sam kiedyś jak mały byłem widziałem, jak jedną babę starą zawracali, żeby dokładnie tą drogą samą wróciła i drugi raz przeszła<sup>90</sup>.

Zdaniem emerytowanego rybaka z Władysławowa:

Kiedyś był przesąd, że kobiety przynoszą pecha, nawet na plażę nie mogła wejść, jak kuter podchodził dopiero później, teraz już zniesiono, za moich czasów dwie kobiety prowadziły normalnie łodzie<sup>91</sup>.

Inny rybak z tej samej miejscowości pamięta, że:

(...) no, był kiedyś taki przesąd, że na kuter powiedzmy nie wpuszczano kobiet, teraz to już mniej, ale było coś takiego<sup>92</sup>.

Z uwagi że kobiety w tym zawodzie były rzadkością, w pamięci rybaków utrwalił się fakt, że w okresie powojennym dwie kobiety były właścicielkami łodzi rybackich w Gdyni-Oksywiu i jedna w Mechelinkach. Były to jednak wyjątki. Właścicielkami łodzi zostawały jedynie wdowy lub córki rybaków, jeśli nie mieli syna.

Respondentka z Jastarni wyjaśniała podział ról w rodzinach rybackich:

---

<sup>87</sup> Wywiad 05-JAS-07.

<sup>88</sup> Wywiad 05-WŁ-11.

<sup>89</sup> Wywiad 05-KUZ -18.

<sup>90</sup> Wywiad 05-KUZ-07.

<sup>91</sup> Wywiad 05- WŁ-11.

<sup>92</sup> Wywiad 05- WŁ-24.

No, niby powodowały nieszczęście, no, dobrze, ale ogólnie rzecz biorąc, mimo wszystko był to raczej tradycyjny układ rodziny, faceci na morze, a kobiety z dziećmi w domu i te kobiety nie czuły się zniewolone. Facet rządził na morzu, a na lądzie kobieta i to od niej zależał komfort pracy męża, bo wszystko, co na lądzie, to ona musiała przygotować, musiała się zająć domem dziećmi, w międzyczasie musiała jeszcze z dziećmi gdzieś tam nareperować sieci, przygotować tak, żeby ten chłop jak wróci z morza mógł właściwie zjeść i położyć się spać i rano znów iść na morze. Taka była tradycyjna rola i po prostu każdy wiedział, co ma robić i wszystko było poukładane. Kobieta miała bardzo dużo do powiedzenia, rządziła tym, co do niej należało i u faceta to samo<sup>93</sup>.

Podział ten wynikał zarówno z tego, że praca rybaka wymagała w przeszłości siły fizycznej. Po wprowadzeniu nowoczesnych sprzętów i ułatwień nadal jest to dziedzina „męska”. Jeden z respondentów opowiadał autorce, że gdy w Jastarni na kuter rybacki przed wypłynięciem w morze weszła służbowo urzędniczka, nie podobało się to rybakom, którzy uważali, że przyniesie im pecha.

Część rybaków z Półwyspu wierzy też, że brak ryb w sieci lub inne niepowodzenia są skutkiem działania Jonasza, którym jest jeden z członków załogi. Po ustaleniu, kto to jest, „Jonasza trzeba rozebrać i za burtę go i z powrotem i wtedy taki Jonasz już nie jest groźny”<sup>94</sup>.

Inne przekonanie związane jest ze szczupakiem. Niektórzy respondenci dostrzegają wyjątkową konstrukcję ości tej ryby, w których dopatrują się narzędzi służących do ukrzyżowania Chrystusa. W związku z czym szczupak był często przeznaczany na podarunek dla księdza.

Respondentka z Jastarni:

Mówi się o szczupaku, że ma w głowie ości, które mają kształt narzędzi, które służyły do ukrzyżowania Jezusa, czyli gwoździe, młotek, jakieś tam obcegi, takie tam ości w jego strukturze głowy są, mają kształt i to jest księdzowa ryba czy coś w tym stylu ten szczupak i ponoć jak się zdarzył szczupak, to szedł do księdza<sup>95</sup>.

Inna respondentka z Jastarni:

A z takich specjalnych ryb to ksiądz dostawał szczupaka, bo to księdzowa ryba, bo w jego głowie można znaleźć wszystkie narzędzia, którymi był ukrzyżowany Pan Jezus<sup>96</sup>.

Do niematerialnego dziedzictwa kulturowego rybaków należy zaliczyć także zwyczaj dzielenia się rybami nie tylko z rodziną i znajomymi, ale też z wdowami

---

<sup>93</sup> Wywiad 05-JAS-04.

<sup>94</sup> Ibidem.

<sup>95</sup> Ibidem.

<sup>96</sup> Wywiad 05-JAS-03.

po rybakach i osobami chorymi. Zwyczaj ten praktykowany przez wieki w maszoperiach przetrwał do dzisiaj.

No, po maszoperiach dużo zostało, dalej np. zawsze było tak, że wdowie się należy, teść opowiadał, że jak jest wdowa, to wdowie trzeba zawsze coś dać, czy choremu sąsiadowi to też choremu też się zawsze należało...<sup>97</sup>

W badaniach pytano też „Czy znany jest zwyczaj dawania sieci zmarłemu do grobu, żeby nie powrócił (co rok rozwiązuje jeden węzeł)”? Rybak z Władysławowa odpowiedział:

Siec do trumny to w Jastarni i Kuźnicy wkładali, jak to tam kto chciał, oni tam to robili, u nas nie<sup>98</sup>.

Niektórzy respondenci znali różne praktyki nie tyle dotyczące sieci, lecz różnych ulubionych przedmiotów, które spełniając wcześniej wyrażone życzenie zmarłego, wkładano do grobu.

nie kawałek sieci, ale jak umrę to „włóż mi to i to”. Kolega męża chciał talię kart, ćwiartkę i paczkę fajek. Ale dziadek, to ostatnio babcia się przyznała, że najstarszy syn dziadka włożył mu *klejszkę*, to jest taka igła do szycia sieci, włożył mu pod poduszkę bodajże. Każdy coś tam ze sobą chce wziąć i tu jest tak, że się daje to co chciał<sup>99</sup>.

Jednocześnie rybacy podkreślają, że są bardzo wierzący:

Rybacy byli, są i prawdopodobnie zawsze będą bardzo wierzący i dawali na mszę, żeby mieć szczęście<sup>100</sup>.

Respondentka z Jastarni podkreśla, że:

na kutrze wyryte w drewnie wezwanie do Pana Boga „Bóg z nami” albo „Szczęść Boże” – takie były akcenty i takie zna akcenty i to do dzisiaj niektórzy właściciele mają<sup>101</sup>.

Rybak z Władysławowa:

(...) no, najbardziej się modlą, jak jest niebezpieczeństwo, to najwięcej u nas było do Matki Boskiej Swarzewskiej, bo to patronka rybaków, ale i do św. Piotra i to do tej pory 29 czerwca kutrem pływamy do Pucka, tam się spotykamy na środku zatoki z tymi łodziami z Jastarni i Helu, tam jest modlitwa za tych, co zmarli, co zginęli w tym roku i później do Pucka się płynię na odpust<sup>102</sup>.

---

<sup>97</sup> Wywiad 05-JAS-03.

<sup>98</sup> Wywiad 05-WŁ-11.

<sup>99</sup> Wywiad 05-JAS-03.

<sup>100</sup> Wywiad 05-WŁ-11.

<sup>101</sup> Wywiad 05-JAS-07.

<sup>102</sup> Wywiad 05-WŁ-25.

Niematerialne dziedzictwo należy do sfery kultury duchowej i symbolicznej, która nie tak eksponowana jak dziedzictwo materialne zachowała podstawowe kody i wartości istotne dla danej grupy. Tak długo, jak w zmieniających się przejawach dziedzictwa niematerialnego pozostanie ten podstawowy zbiór norm, praktyk, zwyczajów, zachowań istotnych dla danej grupy, tak długo przetrwa jej tożsamość.

## BIBLIOGRAFIA

- Batorowicz Zdzisław, *Maszoperie kaszubskie. Studium geograficzno-etnograficzne*, Wrocław 1971.
- Guttówna Teresa, *Obrzędy, wierzenia, zwyczaje i przesady wśród rybaków polskiego wybrzeża*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. VIII/IX, 1950/51, s. 462-482.
- Kwaśniewska Anna, *Niematerialne dziedzictwo kulturowe Kaszubów – stan i perspektywy zachowania*, [w:] *Niematerialne dziedzictwo kulturowe. Identyfikacja – dokumentacja – ochrona – interpretacja – pojęcia – poglądy*, red. K. Braun, Warszawa-Węgorzewo 2013, s. 271-288.
- Malicki Longin, *Rok obrzędowy na Kaszubach*, Gdańsk 1986.
- Obracht-Prondzyński Cezary, *Rola niematerialnego dziedzictwa kulturowego w kształtowaniu tożsamości regionalnej Kaszubów*, [w:] *Niematerialne dziedzictwo kulturowe. Identyfikacja – dokumentacja – ochrona – interpretacja – pojęcia – poglądy*, red. K. Braun, Warszawa-Węgorzewo 2013, s. 289-305.
- Ogrodowska Barbara, *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Warszawa 2006.
- Perszon Jan, *Jastre na Helu*, wyd. UMiG Jastarnia, 1994.
- Rompski Jan, *Ścinanie Kani. Kaszubski zwyczaj ludowy*, Muzeum Etnograficzne w Toruniu, Toruń 1973.
- Stelmachowska Bożena, *Rok obrzędowy na Pomorzu*, wyd. Instytutu Bałtyckiego, Toruń 1933.
- Szałaśna Krystyna, *Rekwizyty obrzędowe*, [w:] *Sztuka ludowa Kaszubów. Przeszłość i teraźniejszość*, red. W. Szkulmowska, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 1995.
- Torliński Józef, *Przesady i zwyczaje lecznicze kaszubskich rybaków nadmorskich*, Poznań 1938.
- Znamierowska-Prüfferowa Maria, *Przyczynek do magii i wierzeń rybaków*, PTL, Lublin 1947.